Wydanie poranne.

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2.40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.
Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 135. **Kraków, Poniedziałek dnia 16 Czerwca 1902.** **Rok X.**

Hakatyści żydzi.

Pruska Izba panów, więc jak się o niej przyzwyczajono mówić „gremium junkrów, profesorów i burmistrzów“, a w stosunku do nas: przedewszystkiem gremium hakatystów wszelakiego stanu, profesji i orderów — ta Izba panów zebrała się w dniu 12 b. m., by dać ostateczną sankcję funduszowi 250 miljonów marek na germanizację polskich ziem. Kanclerz Bülow zmobilizował karny zastęp mowców, zwłaszcza tych ze Śląska, Prus Wschodnich i Poznańskiego, którzyby doświadczeniem mogli stwierdzić potrzebę funduszu. Godna to była kompania! Książę Hatzfeld, naczelny prezes Śląska, zacięty wróg Polaków, jak o tem zresztą urząd jego świadczy, dalej wypróbowany już katolicki hr. Hoensbroech, brat apostaty, eks-jezuity Pawła Hoensbroecha, najzacieklejszy nieprzyjaciel Polaków, zaprzągnięto wreszcie w rydwan szlachetnej pracy i nadburmistrza Poznania Wittinga, żyda, zajadłego hakatystę, dawniej Polaka, o polskiem nazwisku Witkowskiego, które dostojna ta rodzina pozamieniała na rentowniejsze brzmienia: jeden brat na Hardena, drugi, ów właśnie bohater chwili naszej, na Wittinga.

Witting był zdaje się kanclerzowi najniezbędniejszy, bo, gdy po mowie posła Kościelskiego, zarówno Hatzfeld jak i nawet Hoensbroech utrzymywali się w granicach t. zw. rzeczonej dyskusji, Bülowowi na gwałt potrzeba było osobnika, którýby się zgodził na rolę najnikczemniejszą: lokaja i denuncjanta. Z tych dwóch też pierwiastków złożyło się przemówienie Wittinga. Z całą otwartością stanąwszy na gruncie ex-Polaka, więc znającego stosunki polskie, Witting nie zawahał się w mowie swej użyć takich zwrotów: „sądzę, że polskiej prasie nie można wyrządzić większej przyjemności, jak, że się ją cytuje i odczytuje. Polacy nie są — jak z gruntu mylnie twierdzi p. Kościelski, narodem pokrytym ranami i bliznami“.

My jednak po przemówieniu pańskim panie Witting sądzić jedynie możemy, że pański naród, nie cały, ale w takich, jak pan przedstawicielach, nie jest narodem pokrytym należycie czcią i honorem. Panu, panie Witting nie wolno nawet wymawiać wyrazów: blizna i rana, o ile one się odnoszą do krwi za ideę wylaną!

Nie wolno panu dlatego, że mimo iż jesteś nadburmistrzem i parem pruskim, nie zdołałeś otrząsnąć się jeszcze z tych właściwości, które indywiduom z twoim temperamentem pozwalają na wszelkie zajęcie, nawet rajfurstwo byle płatne. Bracia twoi po duchu panom rajfurują roskosze za dukata, ty za setki dukatów rajfurujesz opinie, przed forum prawodawczem ośmielasz się w dalszych wywodach rzucać takie denuncjacje: „już za czasów ks. Bismarka pytano, zkąd się biorą pieniądze na te wszystkie rzeczy? — (na odpór germanizacyjnej — przyp. red.). Na to pytanie najtrudniej odpowiedzieć, czy w milionach walorów, nabytych przez polskie kasy, spółki i banki, w wielkiej części nie odgrywają roli o b c e p i e n i ą d z e?“

Nie wolno panu wreszcie dlatego, że dla karjery pan nie wahasz się na niekorzyść narodu, który był dobrodziejem twoim, przytaczać takich fałszywych świadectw: „Z zadowoleniem usłyszałem też z ust pana prezesa ministrów oświadczenie, że rząd państwowy dalekim jest od uciskania Polaków przez policję. Przez takie małostkowe środki wsteczne ani jeden Polak się nie zniemczy. Z a p r z e c z a m t e ż, j a k o b y P o l a k ó w u c i s k a n o i jakoby używano przeciw nim środków represyjnych. Wzywam Polaków, żeby mi wymienili jedyny jeden wypadek, w którym urzędnik niemiecki na wschodzie inaczej traktował Polaka, inaczej zaś Niemca“.

Pan Witting-Witkowski ma czoło przy Polaach mówić te słowa!

Kanclerz Bülow niezupełnie słusznie uchodzi za figurę śmieszną. Humorystyki w nim jest wiele, ale też nie można mu odmówić pewnego sprytu w doborze ludzi. Jak trafnie naprzykład przewidział, że wśród rodowitych Niemców nie znajdzie ani jednego do załatwienia a ż t a k i e j nikczemności.

Z Izby poselskiej.

Pospieszne, lekkomyślne załatwienie podatku kolejowego. — Nieszczerość stronnictw. — Czesi i Niemcy przyniosą do domu nabytki. — Niezrozumiała polityka Koła polskiego.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Prezes ministrów i minister skarbu dopięli celu. Podatek kolejowy, ciężki i niesprawiedliwy, będzie uchwalonym pospiesznie, lekkomyślnie, bez należytego zastanowienia w ostatnich dniach dogasającej, długiej sesji...

Nieszczerość po stronie gabinetu, nieszczerość w zachowaniu się stronnictw. Rząd zasłania się polepszeniem pensji wdów i sierót, djurnistów, auskultantów. Ale nie wspomina, co się z dochodem, jaki da podatek kolejowy, stanie w momencie, gdy owych sierót i wdów „starego stylu“ zbraknie, boć wszystko, co człowiecze, musi po latach spocząć w grobie. Czy wówczas następca dra Böhm-Bawerka zaproponuje zniesienie podatku?

Historja skarbowości austrjackiej poucza, że łatwiej feldfeblowi zostać hofratem, niż wytargować na austrjackim ministrze finansów zniesienie choćby najbardziej uciążliwego podatku.

Jakże nieszczeremi są stronnictwa wobec wyborców! Rząd projektuje uchwalenie podatku, który najdotkliwiej da się we znaki klasom pracującym; wiele gałęzi zarobkowania narazi na uszczerbek poważny; odbije się nawet ujemnie na dochodach dróg żelaznych, pomimo wszystkich zaprzeczeń p. ministra Witteka; mimo to stronnictwa z lekkiem sercem niemal ławą będą głosowały za nowym podatkiem.

Jeszcze Czesi i Niemcy, którym budżet na rok bieżący, tak sowite dał nabytki materjalnej i cywilizacyjnej doniosłości, mogą się wytłomaczyć wobec wyborców, że przynajmniej w zamian za ciężar nowy przynoszą krajom swoim w darze nowe, niepoślednie nabytki.

Lecz Koło polskie co przynosi krajowi? Obietnice, obietnice, które raczył przyobiecać rząd, iż dotrzyma w sesji jesiennej! Żadna z poważnych potrzeb kraju nie załatwiona; wiele życzeń pomniejszych, spełnionych wbrew intencjom kraju; osłabione stanowisko w parlamencie; wpływ na rząd sprowadzony do zera! Z takim bilansem w ręku Koło polskie naraża ludność kraju na nowy wydatek, ludność tak biedną, że każdy halerz gra rolę poważną w budżecie wydatków.

„Powrót posła“ — parafrazując Niemcewicza — nie w jednem miejscu będzie miał epilog niewesoły.

Zachciewa im się absolutyzmu.

Politycy niemieccy Rzeszy doradzają Niemcom austrjackim absolutyzm. — Mowa malborska źródłem ciągłego zaniepokojenia. — Rady hr. Bülowa dla dra Koerbera. — Groźba zamachu stanu.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Koło polskie nie umiało wyzyskać błędu, jakim po stronie pruskiej była bezwarunkowo mowa malborska. Za to Niemcy wyzyskują, co im tylko sił starczy, błąd, popełniony przez Klofacza. Korespondenci wiedeńscy do dzienników półurzędowych niemieckich w Rzeszy na wszystkie tony wyśpiewują obecnie piosnkę, że mowa Klofacza jest jednym dowodem więcej zbyteczności, a nawet szkodliwości systemu parlamentarnego w Austrji. Zgodność ich wywodów tak jaskrawo rzuca się w oczy, iż z konieczności nasuwa się podejrzenie, że mamy do czynienia z artykułami, pisanymi na rozkaz. Kto ten rozkaz wydał? Trudno wskazać palcem, ale domyślić się łatwo. Wogóle Niemcy austrjaccy bez względu na odcienia stronnicze tracą coraz bardziej sympatję do parlamentaryzmu, odkąd poznali, że w drodze parlamentarnej jako liczebna mniejszość nie zdołają osięgnąć hegemonji politycznej pomimo sztucznie na ich korzyść przykrojonej ordynacji wyborczej.

Sekunduje im biurokracja, która boi się parlamentaryzmu coraz to bardziej świadomego swych praw i dążącego do rozszerzenia zakresu tych ostatnich. Ta biurokracja od 1868 r. po dzień dzisiejszy pozostała nietylko centralistyczną — jak każda biurokracja — lecz przejęta drapieżnością germanizacyjną. Wreszcie jako trzeci w tym związku jest „wierny sprzymierzeniec“ z nad Szprewy. Różnymi kanałami i pod różną formą płyną z Berlina nad Dunaj podszepty pod adresem Kół decydujących i mas ludności austro-niemieckiej, by wzięto za łeb polaków, czechów, słoweńców...

Te podszepty berlińskie twierdzą, że konstytucja prowadzi w Austrji wręcz do rozbicia państwa; tam więc, gdzie trzeba ratować istnienie państwa, Koła decydujące nie powinny się wahać, by usunąć źródło zła, to jest rządy parlamentarne. Ratunek leży w absolutyzmie, w centralizmie, opartym na podstawach niemieckich.

Z tego stanowiska rozpatrywana mowa malborska, skierowana również pod adresem Niemców austrjackich, była więcej niż nieobliczalnym porywem gadulstwa. Pod takim kątem widzenia mowa malborska równa się apelowi, wydanemu do Niemców, Rzeszy i Austrji, by się mobilizowali do walki ciężkiej i rozstrzygającej z słowiańszczyzną zachodnią. W tej walce parlamentaryzm austrjacki, który odpowiednio do stosunków miejscowych musi uwzględniać prawa i potrzeby narodowości słowiańskich, stoi Niemcom na zawadzie. Nietylko na użytek domowy sejmu pruskiego podkreślił kanclerz hr. Bülowa podczas rozpraw czwartkowych jednolity charakter państwa pruskiego, które nie znosi prądów odśrodkowych i haseł federacyjnych. Powiedział on te słowa pod adresem Wiednia, chciał zachęcić Niemców austrjackich, by naśladowali Prusy i zamiast federalizmu, pielęgnowali centralizm, który w Austrji można wskrzesić jedynie z pomocą absolutyzmu.

Są to na razie drobne ogniki, wyskakujące z poza wiązań ustaw obecnie w Austrji obowiązujących. Trzeba przecież, aby Słowianie monarchji dawali baczną na nie uwagę i zawczasu je gasili, może bowiem się zdarzyć, że ogniki, drobne nagle zleją się w wielki płomień, w którym spali się na węgiel parlamentaryzm Austrji. Przecież już w początkach grudnia roku zeszłego dr Koerber groził zamachem stanu.

W innych państwach konstytucyjnych za takie groźby minister idzie przed trybunał; u nas nie umiano się nawet oburzyć. A groźba już padła. Kto wie, czy nie przyjdzie do jej spełnienia.

Kanclerz „wiernego sprzymierzeńca“, tak zachwalał centralizm, tak potępiał dążności odśrodkowe.

Z za słupów granicznych.

P o ż e g n a n i e ż o ł n i e r z y. W dniu 13 b. b. żegnał w Poznaniu kapitan Hart rezerwistów i landwerzystów, zaciągniętych na ćwiczenia tamtejszego 20 pułku artylerji pieszej. Mowę swoją pożegnalną zakończył pan kapitan tak: „Nie pozwólcie wpływać na siebie socjalistom, księżom i Polakom“. (Lässt euch nicht beinflussen von

den Socialisten, Pfaffen und Polen.) Między żegnanymi rezerwistawi i landwerzystami było około 50 Polaków. Bez komentarzy.

*

Proces ks. Jaśkowskiego z Dziekanowic. W dniu 14 b. m. rozpoczął się przed Izbą karną w Gnieźnie proces przeciwko ks. Jaśkowskiemu z Dziekanowic za „zohydzenie urządzeń państwowych i przepisów zwierzchności“. Główne motywa aktu oskarżenia są następujące: Dnia 25 marca 1901 r. odbył się w Kłecku wiec polski, w którego komitecie znajdował się także oskarżony. Celem wiecu była manifestacja przeciwko rozporządzeniom rejencji w Bydgoszczy i Poznaniu, które to rejencje zaprowadziły były w szkołach ludowych naukę religji w języku niemieckim. „Wszystkim obecnym wiadomo jest niezawodnie — mówić miał ks. Jaśkowski — że rząd odebrał ludowi polskiemu język ojczysty w szkole. Lecz nie dosyć na tem, rząd zakazał nauki religji w języku ojczystym. Wszystko to dzieje się pomimo uroczystych przyrzeczeń królów pruskich, danych Polakom podczas rozbioru Polski, a mianowicie, że Polakom miały być zachowane język i religja. Ogólne oburzenie pośród ludu polskiego wywołało ostatnie rozporządzenie językowe ministra oświaty, oburzenie, które jest zupełnie usprawiedliwione, ponieważ polskie dzieci wskutek takiej nauki głupieją, pozbawione są moralnego i obyczajowego wychowania, jeżeli im religja pozostanie rzeczą niezrozumiałą. Dlatego Polacy będą protestowali tak długo dopóki im życia starczy, dopóki nie otrzymają tego, co im się prawnie należy.

Po wyborze biura wiecowego i wygłoszeniu kilku mów zabrał ks. Jaśkowski ponownie głos i powiedział wedle zeznań komisarza kryminalnego Augustiniego, który dozorował policyjnie wiec i wedle poczynionych przez niego zapisków:

„Te dwie świętości zabrał nam rząd, zdeptał nas, najpierw zabrał nam język, a teraz usiłuje nam zabrać religję“.

Wyrok pruskiego sądu nie trudny do przewidzenia:

Sąd po naradzie, trwającej całą godzinę, wydał wyrok, skazujący Jaśkowskiego na 300 marek kary.

* * *

Za rozszerzanie kart wrzesińskich z widokami (Piasecka chora w łóżku i dzieci ukarane) wytoczył prokurator proces panu Franciszkowi Rudzie, który sprzedawał te karty w księgarni „Katolika“ i p. Głazowskiemu, który je sprzedawał we własnej księgarni. Skarga wniesiona została na mocy § 130 prawa karnego o podburzanie ludności polskiej do gwałtów przeciw ludności niemieckiej.

Co jadają i piją monarchowie.

Umieć jadać jest podobno sztuką nielada, wymaga ona specjalnej w tym kierunku kultury. Wykwint powinien towarzyszyć wszystkim naszym czynnościom, a z pewnością jednym z warunków, najbardziej uprzyjemniających życie, jest kuchnia tania i wykwintna. Z tego względu nader ciekawą dla każdego jest kwestja, jak jadają i piją ci, którym dostępną była zawsze najwyższa i najswobodniejsza kultura w każdym kierunku?

Kwestja jedzenia na dworach królewskich jest bardzo ważną. Podczas kiedy my, zwykli śmiertelnicy, niejednokrotnie odgadywać musimy, jaka przyprawa najwięcej nam będzie smakowała, nad kwestją tą czuwa po dworach cały zastęp kucharzy i znawców.

Już karty z wypisanemi na nich „menu“ obiadowemi są nader ciekawe. Niejednokrotnie są to wprost dzieła sztuki, nad któremi pracują malarze artyści. Nawet najzwyczajniejsze menu mają za ozdobę piękne inicjały, herby i korony. Często zaś widać na nich obrazy zamku, w którym się odbywa uczta, kwiaty, głowy zwierząt, jeżeli to są obiady myśliwskie i t. p.

Niewątpliwie, że sama zapowiedź przyszłych rozkoszy kulinarnych, podana w tak pięknej formie, już dodaje apetytu. A cóż dopiero mówić o wrażeniach obiadów, w których nigdy sztuka mięsa nie będzie za twarda, pieczeń przydymiona, lub gdzie nie może być nigdy potraw nieudanych, ba, nawet na jotę odbiegających od najwykwintniej pomyślanych kombinacyj ku uciesze królewskiego podniebienia?

My w Polsce mamy tak nadzwyczajną kuchnię, że niewątpliwie monarchowie całego świata, gdyby tylko o wszystkich jej zaletach wiedzieli, z pewnością by o żadnej innej słyszeć nie chcieli, ale wobec tego, że sława naszych przymiotów narodowych dopiero zaczyna rozszerzać się po Europie, używają najczęściej władcy europejscy kuchni francuskiej.

Zwykłe codzienne obiady na dworach książąt składają się z jakich 5 do 6 dań. Przy obiadach galowych liczba dań rzecz prosta znacznie się zwiększa. Naprzykład obiad galowy u króla rumuńskiego Karola miał dań 20. Przeciwnie znów, car Aleksander III jadał bardzo skromnie. Zaczynało się najczęściej od zupy ogórkowej, ulubionej potrawy carskiej, potem szło trochę zimnych przekąsek, trochę dziczyzny i legumina. Obiady królowej Wiktorji t. zw. Household-dianers, na które zapraszano bardzo mało gości, przypominały bardzo hotelowe table-d'hôtes. W jadłospisie figurowały, jak w hotelach rubryki Potages, Doissous, Entrées, Relevées, Rôtis i Entrewets i pod napisami wyszczególnienie kilku potraw tego samego gatunku.

Zaproszeni goście mogli więc wybierać co im się podobało. Na dworze angielskim znajduje się oprócz tego stół ubrany z zimnym roos-beefem i drobiem, które to dania goście zawsze mogą sobie wybierać zamiast jakiej potrawy podanej.

Porządek dań bywa po dworach książęcych taki sam, jak i wszędzie. Obiad zaczyna zupa. Najczęściej podają consommés, lub rakową, albo też zupy rosyjskie. O cesarzu niemieckim powiadają, że najlepiej lubi zwyczajną zupę kartoflową. Następnie idą dania, podniecające apetyt. A więc ostrygi, trufle w burgundzie, pasztety różnego rodzaju. Potem pojawiają się ryby, które podają w sposób zupełnie zbliżony do powszechnie znanych. Bardzo wiele podają zwykle potraw mięsnych. Drób, a w obiadach myśliwskich dziczyzna, musi być stale obecną. Szczególną troskliwością otaczają szefowie kuchni królewskich dania poobiednie. Wysilają się na wymyślanie coraz to nowych form dla lodów, bomb, puddyngów i t. p. Oczywiście, że wyzyskanie potraw sezonowych stosowanem jest na bardzo szeroką skalę. A więc szparagi, zielona fasola i t. p.

Przy obiadach naturalnie podają całą armję butelek wina. Najbogatsze piwnice ma podobno cesarz Franciszek Józef, potem idą królowie saski i rumuński. Na dworze niemieckim najwięcej piją reńskiego. Z win musujących używają na dworach w Dreźnie, Atenach i Bukareszcie „Heidsick Monopol“. Król Edward znów lubi „Veuvelliques Ponsardin“, car Mikołaj „Moët dt Usandon“. Wyliczać mnóstwo win, podawanych przed rybami i potrawami mięsnemi, byłoby niemożliwością. Że są to najlepsze marki burgundzkie, reńskie i różne inne, nie ulega zapewne najmniejszej wątpliwości.

Żydówka na tronie.

Przed kilku dniami ogłoszonym został przez rząd cywilny w Monaco, rozwód panującego tam ks. Alberta Grimaldi, ks. de Valentinois, granda hiszpańskiego etc. z żoną jego, Alicją Heine, — która jest pochodzenia żydowskiego. Pierwszą żoną ks. Monaco była ks. Marja Wiktorja, córka ks. Antoniego Hamilton Hattelerault i ks. Marji badeńskiej. Rozprawa rozwodowa odbyła się naturalnie bez świadków; mimo tego jednak fakty, które uzasadniały zezwolenie sądu na rozwód,— wraz ze wszystkimi pikantnymi szczegółami przedostały się do publicznej wiadomości.

Już w styczniu 1900 r. skutkiem konfliktów między książęcą parą przyszło do rozwodu sądowego. Wyrok utrzymywano w tajemnicy; księstwo pozostawali zapewne pozornie w dobrych stosunkach i prawdopodobnie dopiero teraz, sku-

---

Jerzy Żuławski.

Na srebrnym globie.

Rękopisu część trzecia.

88 (Ciąg dalszy).

Zastanawiam się nieraz, jak się to wszystko stało. Może i ja tu sam jestem winien po części: zbyt się odsuwałem od nowego księżycowego plemienia, a spostrzegłszy, że otacza legendą moją osobę, uważałem to zrazu za dzieciństwo i nie starałem się stłumić jej w zarodku. Gdym wreszcie przerażony wystąpił do walki z nią, było już zapóźno.

Jeszcze za życia Toma zauważyłem, że poczynają wśród jego dzieci krążyć różne fantastyczne wieści o mnie. Z dosłyszanych przypadkiem zdań dowiedziałem się, że wiedzę moją i moją nadzwyczajną w stosunku do nich siłę uważają za objaw jakiś nadprzyrodzony. Uchodziłem w ich oczach za potężnego czarnoksiężnika co najmniej. Tom wprawdzie nie rozpowszechniał tego mniemania, ale, o ile wiem, nie przeczył mu także. Mnie początkowo to bawiło tylko.

Ale po śmierci Toma rzeczy przybrały znacznie gorszą postać. Zdaje mi się, że dzisiaj jestem dla tego ludku już czemś daleko więcej, niż czarnoksiężnikiem. Sądzą, że wszystko wiem i mogę, a jeśli nie zawsze robię to, o co mnie proszą, to tylko dla tego, że nie chcę. Wszak niedawno proszono mnie, abym zażegnał południowe burze, mówiąc, że Ali się to niestety nie udaje, choć działa w moim imieniu! I ona posłała ich do mnie, bo — ja wszystko mogę!

Nieraz zadaję sobie pytanie, czy Ala wierzy sama w to wszystko, co o mnie mówi? Czasem, gdy widzę szczególne i pełne namaszczenia postępowanie jej wobec mnie, myślę, że tak; kiedyindziej znów podejrzywam ją o świadome, lub przynajmniej pół-świadome bałamucenie tych ludziąt. Jakiby cel w tem mieć mogła? — a bo ja wiem! Może chce jako pośredniczka między mną, a niemi otoczyć się powagą i znaczeniem...

To pewna, że z najwyższym a bolesnym smutkiem patrzę na to, co się w głowach tego pokolenia dzieje. Nie mogę nic na to poradzić, — może tylko nie chcę mi się już walczyć z naiwną ciemnotą... Wszystko mnie męczy, wszystko mnie przygnębia. Rad jestem, gdy mogę zapomnieć na chwilę o tem, gdzie jestem i co się dokoła mnie dzieje i — przymknąwszy oczy na jawie śnić o Ziemi.

Tam są ludzie — prawdziwi — i takie lasy, takie ptaki, takie kwiaty pachnące nu łąkach... O! tam...

VII.

Zdaje mi się, że byłbym szczęśliwy, gdybym bodaj mógł dać znak jakiś ludziom na Ziemi, że tu żyję i myślę o nich. To jest tak nie wiele a takbym pragnął módz to uczynić!

Przecież to jest straszne, gdy pomyślę, że tyle setek tysięcy kilometrów, taka przestrzeń między planetarna, nigdy nie przebyta dzieli mnie od tej bryły z kamienia i gliny, na której się urodziłem!

O ileż szczęśliwsze są odemnie te karzełki, myślące tylko o tem, aby połów na morze był obfity, aby sałata pięknie wyrosła i aby zdziczałe psy nie poszarpały jajonośnych jaszczurów w zagrodach.

Spędziłem dzisiaj kilka godzin na Wyspie Cmentarnej. Dawniej, przed laty, lubiłem tam przesiadywać i myśleć o przeszłości zastygłego dziś księżycowego globu; teraz bywam tam znowu często, ale siedząc nad grobami pokrytym, zielonym pagórku nad morzem, myślę tylko o Marcie, Piotrze, o Tomie i o sobie, który może nareszcie, nareszcie spocznę wkrótce obok nich. Dzisiaj, gdym tam tak siedział i patrzył na ci chą płaszczyznę morza, zebrał mnie nagle taki bezbrzeżny żal, taki nieutulony smutek, że zacząłem płakać jak dziecko i ręce wyciągać do grobów i prosić je, aby się otwarły, przemówiły do mnie, albo wzięły mnie do swego towarzystwa.

Czuję, że dłużej żyć mi niepodobna. I co mnie właściwie trzyma na tym świecie? Boleść, żal, tęsknota, najgorsze osamotnienie — wszystkom to już przeżył — oddawna nie jestem już nikomu potrzebny: czas odejść.

Tak jest, czas odejść. Chcę tylko raz jeszcze zobaczyć Ziemię, popatrzyć na tę jasną kulę, zawieszoną w błękicie, na tarcze lądów krążące po niej zwolna i przesuwające się nad niemi białe plamy chmur — chcę jeszcze raz wytężyć oko: może rozeznam ten kraj, w którym się urodziłem — a potem....

Gdym wiosłował z powrotem ku wybrzeżu, zamiar mój już dojrzał. Pójdę w kraj bieguno-wy, aby przynajmniej patrzyć na Ziemię.

Z tem postanowieniem zbliżałem się ku domowi, układając sobie w myśli całą wyprawę i zastanawiając się nad przygotowaniami do niej, jakie wypadnie porobić.

Na progu letniego domu spotkałem Alę. — Przyszła o zwykłej godzinie, a nie zastawszy mnie, czekała cierpliwie mego powrotu.

Serce miałem tak pełne nadziei ujrzenia znowu Ziemi, chociażby z daleka, że nie mogłem się powstrzymać, aby się nie podzielić z Alą swym zamiarem.

— Słuchaj! — zawołałem, gdy się ze mną witała, — wkrótce już od was odejdę!

Popatrzyła na mnie z tą tajemniczą, majaka̦lną powagą, którą zawsze wobec mnie zachowuje, i odrzekła po chwili:

— Wiem, że kiedy zechcesz, to odejdziesz, Stary Człowieku..., ale...

Nigdy może nie sprawił mi takiej przykrości, jak wówczas, ten dziwny sposób obchodzenia się ze mną tutejszych ludzi, do którego ostatecznie powinienem się już był przyzwyczaić. W pierwszej chwili ścisnęło mi się serce uczuciem niepowiedzianego osamotnienia i bolesną goryczą a potem nagła złość mnie zebrała.

— Dość tych błazeństw! — krzyknąłem, uderzając nogą o próg domu, — odejdę, kiedy

tkiem nowych faktów, rozwód opublikowano i księżna opuściła na zawsze pałac Grimaldich. — Oto dzieje księstwa Albertów:

On był wdowcem a ona wdową. Miała lat 31, gdy w 9 lat po śmierci męża, ks. Armanda Richelieu poznała się z ks. Monaco i oddała mu swą rękę. — Potomek największego męża stanu Francji zakochał się w pannie Alicji Heine w czasie podróży po Ameryce. Ożenił się z liczącą wówczas 17 wiosen krewną poety Heinego w New-Orleans, w stanie Louisiana Alicją Heine. — Uszczęśliwiła ona księcia dwoma synkami, z którymi po śmierci męża przeniosła się do Paryża. Mimo wdowieństwa nie zatraciła blasków młodości i uroków piękności.

Księżnę de Richelieu, powiedzmy nawiasem — ciepłą wdówkę, rozrywano w salonach na St. Germain. Wreszcie z ofiarą serca przybył do niej książę Grimaldi. Skoro pannie Heine było do twarzy w mitrze książęcej — myślała ona sobie — to dla czegożby nie zamienić jej na koronę samowładnej monarchini? Wprawdzie państewko jej projektowanego męża możnaby zakryć kapeluszem, a ściślej mówiąc, nie obejmowało ani pół mili kwadratowej, ale przecież zostałaby „książęcą wysokością"; stałaby się małżonką wprawdzie najmniejszego, ale zarazem najpiękniejszego pod słońcem państwa. Ozwała się w niej też i krew żydowska, bo uśmiechał się jej i dom gry w Montecarlo, tak olbrzymie dochody przynoszący.

Władca tego państewka, ks. Albert, Honory, Karol był człowiekiem miłym, wykwintnym, miękkim i łagodnym, a przytem grandseigneur'em w całem tego słowa znaczeniu. Nie potrzebował się troszczyć ani o podatki, ani o wojsko, taryfy celne, kanały i t. p. Interesowało go tylko życie stworzeń podmorskich, wyprawy naukowe do krajów nieznanych... „Casino des Etrangers" w sąsiedniem Montecarlo.

Tak tedy żydówka amerykańska została władczynią starego księstwa Monaco; 15.000 poddanych mogła nazywać „swym wiernym ludem". Gdy objeżdżała swe państwo, siedziała z mężem w kolasie złocistej ozdobionej godłami monarszymi. Objażdżki te z czasem sprzykrzyły się księżnej Albertowej: wszak cała podróż nie mogła nigdy trwać ponad pół godziny, wliczając w to drogę z powrotem. Mąż interesował się ichsyologją, zoologją, geologją i odbywał dalekie wyprawy zamorskie. Księżnę ogarnęły nudy. Dla zabicia czasu poczęła się interesować działami sztuki. Założyła w Monaco teatr nadworny, który otworzył jej szerokie pole do protegowania artystek i... artystów rozgłośnych.

Wreszcie odkryła na monotonnym nieboskłonie swego państewka lśniącą kometę, która ją pociągała swem magnetycznem, migotliwem światłem. Tą kometą była... Portugalczyk; przedstawiono go jej jako wybitną gwiazdę na firmamencie sztuki. Nazywał się senior de Lara; na imię mu było Izydor. Po pewnym czasie modrooki Izydor musiał odjechać do Londynu, gdzie miano przedstawić jego operę.

Dla ułatwienia wystawienia sztuki księżna udała się też do Londynu; udzielała Izydorowi swego „wysokiego" poparcia; bywała na jego próbach. Sztuka wprawdzie nie ujrzała światła dziennego, ale natomiast stosunek, jaki się w czasie prób nawiązał między protektorką a protegowanym stanowił wdzięczny temat do stworzenia nowej... opery. Alicja i Izydor rozkochali się na zabój. Książę Albert bawił na Spitzbergu; Izydor więc był zmuszony odprowadzić księżnę do Monaco. Pod łagodnem niebem Złotego Brzegu było mu tak rozkosznie, że już nie miał siły wracać do skwarnej Lizbony. Księżna darzyła go szczodrze swemi pieszczotami. Niespodzianie nadjechał mąż i napędził gacha. Alicja tonęła we łzach, a w końcu wyjechała z Monaco; powiernicy księcia znaleźli kochanków w ustronnym zameczku w Bordigherze, gdzie przyszedł na świat nielegalny potomek Alicji Heine, primo voto ks. Richelieu, secundo voto udzielnej księżnej Grimaldi. Rezultatem tego był rozwód. Alicja opuściła księstwo Monaco i nad brzegami Gwadalkiwiru pędzi samotne życie w objęciach Izydora. W dawnej pannie Heine przemogła krew żydowska: gdy nie było już jej potrzeba lichwiarzyć złotem, poczęła frymarczyć — miłością.

ZE ŚWIATA.

Jak uratował się jedyny pozostały przy życiu obywatel St. Pierre. — Koronacja. — Kradzież klejnotu koronnego. — Maharadża Jeypuru. — Przeziębienie u ryb.

Jak uratował się jedyny pozostały przy życiu obywatel St. Pierre. Jedyny uratowany z katastrofy w St. Pierre nazywa się Raul Sartout i życie swoje zawdzięcza jedynie temu, że był więźniem i to więźniem za niesforność rzuconym w ciemnicy, na samo dno więzienia. Zadziwiającym istotnie jest fakt, że kiedy zginęło społeczeństwo 40.000 ludzi, najspokojniejszych obywateli, najcnotliwszych księży i zakonnic, najniewinniejszych dzieci, wtedy uratował się od śmierci tylko jeden zbrodniarz, istota najnędzniejsza, przez to społeczeństwo skazana na najbardziej pogardy godne istnienie. Sartout był Murzynem bardzo buntowniczego usposobienia i za to został wtrącony do ciemnicy, gdzie mu rzucano zapewne pożywienie, jak psu. Sartout opowiada swoje wrażenia w jakimś prawie niezrozumiałym djalekcie.

Słyszał w owym straszliwym dniu krytycznym na dnie swojej przymusowej kryjówki grzmoty i głuche turkotania podziemne, czuł, jak drżały mury więzienne, słyszał zamierające okrzyki i jęki i nawet w tej głębokości odczuwał gorący oddech wulkanu. Przerażająca cisza, jaka potem nastała, przekonała go, że stało się jakieś nieszczęście. Wtedy z rozpaczliwą siłą rzucił się na kraty swojej celi i przełamawszy je, wyrwał się na swobodę. Trafił do jakiegoś miejsca, gdzie fruwały w powietrzu tumany gorącego popiołu. Upał był tak wielki, że Murzyn czemprędzej wrócił do swojej celi, drżąc w śmiertelnej trwodze. Po czterech dniach znalazła komisja ratunkowa zgłodniałego, wpółobłąkanego Murzyna, dzięki jego rozpaczliwym wrzaskom. Rany jego nie są niebezpieczne. Jak wyzdrowieje zupełnie, doda niezawodnie jeszcze niejeden interesujący szczegół strasznej katastrofy.

* * *

Koronacja. Królowa Aleksandra oświadczyła, że ugości w dzień koronacji 10.000 dziewcząt służących i rozda im medale pamiątkowe. Suknia koronacyjna królowej, wykonana w Paryżu, jest już gotowa. Suknię sporządzono z ciężkiej materji złotej, na której wyhaftowano kwiaty pierwiosnku i ostu oraz liście koniczyny, stanowiące godła Anglji, Szkocji i Irlandji. Amarantowy płaszcz aksamitny, okolony gronostajami, dar parlamentu angielskiego, posiada sześć metrów długości. Na tle amarantowem widnieją złote, wypukłe herby Wielkiej Brytanji. Suknię okrywa tiul jedwabny, barwy kremowej.

* * *

Kradzież klejnotu koronnego. W Sztokholmie skradziono ze skarbca królewskiego wspaniały, ważący 225 karatów, rubin, który od r. 1648 znajdował się wśród klejnotów koronnych króla szwedzkiego. Na ślad złodzieja dotychczas nie natrafiono. Wartość rubina oszacowana jest na przeszło miljon koron.

* * *

Z szeregu egzotycznych wasalów króla angielskiego, zaproszonych na koronację, przybyło już kilku, a między nimi maharadża Joypuru. Dover był w ciągu wieków miejscem niejednego szczególnego widowiska, ale rzadko kiedy mieszkańcy jego byli świadkami takiego, jakie przedstawiło im się w dniu przybycia maharadży Jeypuru, który z olbrzymią świtą przypłynął z Indyj, na specjalnym parowcu. Pakunki podróżne, w liczbie 600, spiętrzone były na pokładzie a 132 służących księcia indyjskiego siedziało dokoła, przyglądając się ze zdumieniem nowemu otoczeniu. Przenoszenie pakunków do czekającego na maharadżę pociągu specjalnego trwało przeszło dwie godziny, a ze szczególną ostrożnością transportowano wielkie naczynia, napełnione wodą z Gangesu. Osobny przedział w wagonie zachowany był dla bóstwa indyjskiego, jakie książę wiezie ze sobą, kapłan, tylko towarzyszący bóstwu, zajął miejsce obok niego. Z dworca Wiktorji w Londynie pojazd królewski odwiózł władcę indyjskiego do przeznaczonego dlań mieszkania.

* * *

Przeziębienie u ryb. Wydawałoby się na pozór rzeczą nieprawdopodobną, aby zwierzęta zimnokrwiste, żyjące stale w zimnej wodzie, mogły podlegać zaziębieniu. A jednak tak jest w istocie, jak wykazał właśnie monachijski profesor Hofer. Rzecz staje się zrozumiałą, gdy się zważy, że ryby nie posiadają, tak jak zwierzęta ciepłokrwiste, przyrządów, regulujących obieg krwi na powierzchni ciała, a więc i ciepła skóry i nie potrzebują tej regulacji, albowiem żywioł, w którym żyją, nie naraża ich prawie nigdy na szybkie zmiany temperatury. Nie są też do nich przystosowane i okazują bardzo małą w tym kierunku odporność. Ryba, przeniesiona do wody znacznie zimniejszej, zaziębia się. Choroba objawia się początkowo plamami mlecznemi, występującemi na skórze, potem pękaniem wierzchniej skóry, jakby podrapanej pazurami, wreszcie przy cięższych wypadkach, pękaniem i odpadaniem w kawałkach całej skóry wierzchniej i spodniej, tak, że mięśnie odsłaniają się zupełnie. Objawy te, występujące w 24—36 godzin po zaziębieniu, znikają z czasem, gdy są lekkiej natury, cięższe cokolwiek powodują niechybnie śmierć. Zwłaszcza karpie okazują skłonność do przeziębienia się.

Odkrycie powyższe może być ważnem dla hodowców i handlarzy, jako ostrzeżenie, aby nie przenoszono złowionych ryb zbyt nagle do wody, o znacznie niższej temperaturze.

Echa z Tatr.

Piszą nam z Zakopanego: W naszem pięknem tarzańskiem ustroniu, istnieją także stronnictwa, które ścierają się z sobą zawzięcie: szkoda tylko, że metoda walki używana przez pewne grupy przekracza granice przyzwoitości towarzyskiej. — Grupa ludzi związanych z sobą pewnymi interesami, zwalcza już od dłuższego czasu dra Chramca, nie cofając się nawet przed potwarzą, a ostatni wybór wójta, wyprowadził tych panów zupełnie z równowagi. Organ ich „Przegląd zakopiański" zamieścił artykuł wstępny prseciwko p. Chramcowi, napisany z niezwykłą u nas namietnością perfidją i przesadą

Ludzie, którzy byli obecni przy wyborach, ze zdziwieniem dowiadują się dopiero z „Przeglądu" o jakichś rozruchach, zbiegowiskach i protestach, których w zasadzie nie było.

Cała ta legenda o „rzekomej burzy i buncie między Góralami", redukuje się do zwyczajnej historji, która powtarza się przy wszystkich wyborach. Kandydat, który przepadł i jego zwolennicy, mieli oczywiście miny niewesołe. Podziwiać jednak można było spokój włościan, którzy przecież uczuć maskować nie umieją. Siedzieli spokojnie, dopiero gdy p. Rutkowski, nauczyciel szkoły fachowej, zaczął demonstrować po ogłoszeniu wójtem dra Chramca, wołając: „pójdźmy stąd, my tu nie mamy co robić", dopiero wtedy ruszyło się za nim dwu gazdów i to jeden radny, a drugi, nie należący wcale do rady.

Ten to, będąc w stanie dobrze podchmielonym, opuścił lokal gminny i na ulicy wygadywał przeważnie na „ceprów", t. j. na obcych, przybyszów, których lud zakopiański tak z pogardą nazywa. Po kilku minutach pauzy zarządzono dalsze głosowanie na podwójciego i ławników i wybory ukończono w zupełnym porządku. Drowi Chramcowi składano życzenia i gratulacje. Gromadka widzów, głównie z „ceprów" złożona, rozeszła się spokojnie.

Z takiej to błahostki wysnuł fantazją obdarzony urzędowy sprawozdawca „Przeglądu" p. D. Bek, tę całą tragedję wyborczą, która pod jego piórem elastycznem urosła do rozmiarów „burzy, zbiegowiska" — niemal buntu.

Wszystko to zrozumieć można i można wytłomaczyć gniewem, żalem i zawodem, że pomimo długiego, podziemnego, agitowania, pomimo wysiłków kliki, partja dra Chramca odniosła stanowcze zwycięstwo.

Ale jest jedna rzecz, której darować nie wolno.

Skąd panowie z „Przeglądu" mają tę śmiałość, że rzucają się na cześć człowieka, który

---

mi się będzie podobało i dokąd zechcę, ale nic w tem niema tajemniczego, ani nadzwyczajnego! Idź do Jana i powiedz mu, że chcę mieć jutro rano psy do wózka; wybieram się w Kraj Biegunowy.

Ale nie odrzekła ani słowa, i odeszła, aby spełnić mój rozkaz.

W dwie godziny może zauważyłem niezwykły ruch przed domem. Jan i jego bracia i dzieci ich, słowem wszyscy, nie wyłączając kobiet, zgromadzili się i stali z odkrytemi głowami, poglądając w milczeniu i trwożliwie na drzwi. Z grupy wysunęła się Ala i stanęła na progu. Była w uroczystym stroju: miała jakieś wieńce na głowie; sznury ogromnych, krwawo-czerwonych bursztynów i niebieskawych pereł zwisały jej z szyi aż do pasa. W ręku trzymała laskę, zrobioną z pacierzowych kręgów psa, wygładzonych i nanizanych sztywno na długi drut miedziany.

— Stary Człowieku! chcemy mówić do ciebie!

Ogarnęła mnie złość niewypowiedziana. W pierwszej chwili chciałem pochwycić zawieszony na ścianie rzemienny harap i rozegnać tę hołotę, co z taką pompą przyszła tu do mnie, — ale później żal mi się ich zrobiło. — Co oni winni...

Przemógłem się tedy i wyszedłem przed dom, postanawiając w duchu przemówić raz jeszcze do ich rozsądku.

Zmieszany gwar przytakiwania, który powstał po wezwaniu Ali, ucichł natychmiast, gdym tylko stanął na progu. W ciszy słychać tylko było płacz najmłodszego wnuka Janowego i rozpaczliwy, stłumiony szept matki: Cicho, cicho, bo Stary Człowiek się rozgniewa...

Ogarnęło mnie uczucie bezbrzeżnej litości.

(Ciąg dalszy nastąpi)

po Chałubińskim przyczynił się najwięcej do rozwoju Zakopanego?

Jakiem prawem odmawia się drowi Chramcowi wszelkiej „etycznej i obywatelskiej wartości“?

Czy ten kto miał śmiałość pisać kalumnje a nie miał odwagi podpisać artykułu swojem nazwiskiem, nie wie o tem, że ludność rdzenna Zakopanego, ten tłum gazdów zakopiańskich — nie pozwoli zbeczeszczać tego, który będąc krwią z krwi i kością ich kości jest zarazem ozdobą i dumą górala?

Na razie niech to zapytanie wystarczy, jako poważna przestroga.... Jeżeli agitatorzy chcą doznać skutków swego postępowania, niech tylko dalej tak brną, jak zaczęli. *F.*

Zbrodnia w Piwniczny.

NOWY SĄCZ 14 czerwca.

W sprawie Marjanny Kopytkowej, oskarżonej „o zamilczenie okoliczności przy przesłuchaniu w dniu 13 sierpnia i 11 października 1899 r. przez komisję śledczą sądu pow. w Starym Sączu w sprawie karnej przeciw sprawcom morderstwa wnuczki burmistrza Widomskiego w Piwniczny“, o której pisaliśmy w nrze 133 „Głosu Narodu“ zapadł dziś wyrok uwalniający oskarżoną od wszelkich odpowiedzialności karnych. Trybunał umotywował wyrok uwalniający tem, że zamilczenie to nastąpiło wskutek nieodpornego przymusu przez co w myśl § 2 lit. g. uk. za zbrodnię poczytane być nie może. (Jak wiadomo, Kopytkowa pod groźbą Widomskiego, na wypadek, gdyby przeciw niemu świadczyła zataiła prawdę. *Przyp. Red.*). Rozprawa, twierdzi wyrok, wykazała bowiem, że wszyscy, którzy zeznawali na niekorzyść Widomskich, zostali przyaresztowani, oskarżona zatem miała słuszną obawę zeznania zamilczonych okoliczności.

Prokurator nie zgłosił zażalenia nieważności.

Rozprawa bieżąca przesunęła proces o morderstwo na zupełnie nowe tory i w tym kierunku rozpocznie się prawdopodobnie akcja śledcza. Opinja publiczna z niecierpliwością wyczekuje stanowczego dnia, w którym się wyświetli ta tajemnicza zbrodnia.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś w poniedziałek Benona biskupa wyznawcy, Jolanty i Justyny męczenniczki; we wtorek Adolfa biskupa i Rajnera wyznawcy.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 minut 33, zachód przypada o godz. 7 minut 47, długość dnia godzin 16 minut 14.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Na targ w Podgórzu doprowadzono dnia 13-go czerwca 1902 bydła rogatego sztuk 289, cieląt sztuk 231, nierogacizny sztuk 85. Płacono za 100 klgr. bydła opasowego lepszej jakości od 62 kor. do 68 kor., średniej jakości od 56 kor. do 60 kor., cieląt od 70 kor. do 78 kor., trzody od 89 kor. do — kor.

Kościół w Podgórzu. Nie będzie od rzeczy, jeżeli z okazji odbyć się mającego w sobotę u nas bierzmowania skreślę kilka uwag, które każdemu obserwatorowi kościoła w Podgórzu nasunąć się musiały.

Już w piątek wieczorem straż pożarna miejska przystąpiła do dekoracji kościoła, którego stan jest co najmniej opłakania godny.

Te chorągiewki, te gałązki zielone, przybite na gołych, obdartych z tynku, murach, to w oczy bijący kontrast.

Według mego zdania byłoby na miejscu raczej nic nie czynić, celem upiększenia tych murów — ale trudno — odnośne władze chciały okazać swoje dobre chęci, za co im się także podziękowanie należy.

Całość gmachu kościoła straszny przedstawia widok. Mury się prawie walą, zegar tylko biciem godzin wskazuje że istnieje, bo cyfr i wskazówek nie widać, tak zostały zębem czasu zniszczone, a dach jest pokryty papą!

Sądzę, że ks. biskup Nowak będzie miał sposobność bliżej zbadać stan naszego kościoła, tembardziej że przed kilkunastu laty był w naszej parafii wikarym a już wtedy stan kościoła pozostawiał wiele do życzenia.

Prawdopodobnie wpłynie on na odnośne czynniki, ażeby ta tak upragniona budowa nowego kościoła jak najprędzej nastąpiła, bo jestto gorącem życzeniem chrześcijan miasta Podgórza i okolicy.

Jaworzno 12 czerwca. Sprawa aresztowania rzekomych Sokołów górnośląskich na Wysokim Brzegu w czasopismach i Radzie państwa poruszona, wymaga koniecznie należytego wyjaśnienia, a sądzę, iż „Sokół“ tutejszy, utrzymujący dość ścisły związek ze sąsiedniemi gniazdami górnośląskiemi, może to najlepiej uczynić. Owóż jako członek wydziału „Sokoła“ w Jaworznie podaję do wiadomości to, co mi dokładnie znanem, a co zapewne inne światło rzuci na całe zajście.

W dniu 1 czerwca urządzał „Sokół“ jaworznicki wieczorek i przedstawienie amatorskie, na które zaprosił przez wysłanych delegatów Sokołów śląskich. Obrazek ludowy: „Dzwonek św. Jadwigi“ odegrali u nas Górnoślązacy, Sokoli, przybyli do nas w gościnę.

Na Wysokim Brzegu urządzili natomiast zgromadzenie socjaliści śląscy, zgromadzający się każdej niedzieli po 1-szym i 15-tym w miesiącu. Nie urządzało tego zgromadzenia żedne sokolskie gniazdo, gdyżbyśmy o tem wiedzieli. Praktykuje się u nas bowiem tak, iż w razie urządzania podobnych zgromadzeń lub wycieczek gniazdo nasze daje firmę, a Sokoli śląscy są naszymi gośćmi i używają wszelakiej swobody. Tak się miała rzecz i w roku ubiegłym kilka razy, tak i w dniu 1 b. m. było z przedstawieniem amatorskiem. Być może, że na Wysokim Brzegu w dniu tym znajdowało się kilku Sokołów, a jeden z nich został aresztowany. W sądzie wszyscy aresztowani podali się jako członkowie „Sokoła“ a zgromadzenie jako wycieczka sokolska. Zdaje się jednak, że zeznania te nie były zupełnie ścisłe.

Burmistrz tutejszy jest również członkiem „Sokoła“ i z pewnością wielką przykrością byłoby mu druha aresztować, bo nie jest on wcale ani przyjacielem ani obrońcą pikielhauby pruskiej. Nie on też kazał aresztować, owszem, słuchał rozmowy zgromadzonych, póki siedzieli w ogrodzie przy piwie i do końca nie mięszał się do sprawy. Wyjechać musiał, bo miał nakaz starostwa, jak go miała i żandarmerja. Żandarmerja aresztowała z własnej inicjatywy mowców, którzy w lesie urządzili zgromadzenie i mieli przemowy, a nie wylegitymowali się zezwoleniem starostwa. Motyw był ten, że aresztowani nie mogli się wykazać zezwoleniem władzy na odbycie zgromadzenia pod gołem niebem. Nie była to bowiem wycieczka „Sokołów“, ale zgromadzenie socjalistyczne.

Co do zgromadzeń socjalistycznych, urządzanych tu dwa razy w miesiącu, nadmieniam, iż urządza je partja socjalistyczna górnośląska na naszej stronie, nie mogąc tam uzyskać zezwolenia. Hase, redaktor z Katowic i jakaś pani Golde przewodniczą jej. Nie mogąc, jako obcokrajowcy uzyskać zezwolenia starostwa, starali się o to przez dwóch robotników z Oświęcimia, którzy przed kilku tygodniami wnieśli podanie do starostwa w Chrzanowie o zezwolenie na zgromadzenie, które jednak zostało rozwiązane, gdyż żaden z podpisanych na podaniu się nie zjawił. Odtąd urządza tu partja częste zgromadzenia. Nie widzimy w tem nic złego i owszem niech się wygadają, porozumieją, wywnętrzą jeden przed drugim, mogą to jednak zrobić w formie pogadanki a choćby toastów przy szklance piwa, a wtedy nie będzie miała prawa wkraczać żandarmerja, a burmistrz z pewnością im przeszkadzać nie będzie. *J.*

Zaznaczając powyższą korespondencję, nie możemy powstrzymać się od uwagi, że władze miejscowe może zbyt pohopnie interwenjowały, korzystając z niedopełnienia mniej ważnych formalności.

Nowy Sącz 14 czerwca. Zmarł tu dziś Szymon Biernacik, obywatel miasta i restaurator w hotelu Krakowskim p. Chrzanowicza w Nowym Sączu w 67 roku życia. Zmarły był od lat 30 właścicielem tej restauracji, bardzo lubiany spokojny i uczciwy, cieszący się powszechną sympatją. Zmarł także Juljusz Aleksander, ewangelik, właściciel dóbr Załubińcze (Łubinka) pod miastem Nowym Sączem, przeżywszy lat 48.

Rozruchy w Jaworznie. Komisja śledcza sądu krajowego ukończyła dzisiaj dochodzenia i jutro odjeżdża do Krakowa. W więzieniu śledczem do dalszego zarządzenia pozostaje Hezner, Baran, Żak i kilku innych, między nimi podobno i dwie kobiety.

Pęknięcie rury wodociągowej we Lwowie. W sobotę o godz. 3 nad ranem, w ulicy Sykstuskiej przed domem l. 8, pękła rura wodociągowa a masy wody poczęły z taką siłą wydobywać się na wierzch, że wyrwały chodnik na przestrzeni kilku metrów. Po długich wysiłkach udało się robotnikom wstrzymać formalny wybuch wody.

Wypadek. Z Zakopanego piszą. We środę poprzedniego tygodnia p. Grzesikówna z siostrą p. Prusikową, żoną profesora z Pragi, poszły pod Nosal na przechadzkę. Panna G. chcąc użyć kąpieli, rozebrała się i weszła do uregulowanego potoku Bystrej. W jednej chwili silny prąd wody obalił nierozważną amatorkę kąpieli i uniósł aż za Przecznicę, to znaczy blisko trzy kilometry, gdzie ją zatrzymali i wydobyli więźniowie, pracujący przy regulacji potoku. Unoszona wodą, choć nie straciła przytomności, zatrzymać się jednak na gładkiem korycie nie mogła. W kilku miejscach próbowano ją zatrzymać, niestety bezskutecznie. Student z Warszawy, p. Wróblewski, rzucił się nawet do wody i uchwycił płynącą, lecz bystra woda wyrwała mu ją, obaliwszy jego samego, tak że z trudem zdołał się wydostać z mimowolnej kąpieli, opłacając bezskuteczne poświęcenie przeziębieniem. Pan G. ma tylko silnie skaleczoną rękę. Wydobytą, bezwładną z przestrachu i przemarznięcia opatrzył na miejscu dr Dłuski.

Wylewy na Węgrzech. Wskutek oberwania się chmury przez całą noc szalała straszna ulewa. Cisa wystąpiła z brzegów i zalała prawie wszystkie ulice miasta. Wiele domów st i pod wodą. Mieszkańcy nie mogli ich dotąd wskutek tego opuścić. Wojsko prowadzi akcję ratunkową. Szkody dotychczasowe są bardzo znaczne.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków 14 Czerwca

Stowarzyszenie głuchoniemych w Krakowie. W sprawie założenia tego towarzystwa jesteśmy proszeni o umieszczenie następującego komunikatu:

Jak wiadomo grono głuchoniemych zawiązało się w komitet, który przygotuje zgromadzenie głuchoniemych, w celu porozumienia się, i wyboru komitetu ściślejszego, któryby dalszą akcję prowadził. Zgromadzenie to odbędzie się w niedzielę 22-go czerwca o godz. 11-tej przed południem w sali Teatru ludowego (ul. Krowoderska 31). Wstęp na zgromadzenie wyłącznie za zaproszeniami. Jeżeli kto z publiczności „normalnej“ pragnie uczestniczyć na tym zgromadzeniu dla ciekawości jak na migi się rozmawia zechce najdalej do piątku 20 czerwca zgłosić się do podpisanego kartką korespondencyjną, a zaproszenie zostanie mu udzielonem przy wstępie. Włodzimierz Dozorców, druk. Uniwersytecka, Wolska 9.

Z ostatniej chwili.

Kraków 16 Czerwca.

Nabożenstwo załobne. W poniedziałek dnia 16 czerwca b. r. o godzinie 10 rano, jako w pierwszą rocznicę śmierci ś. p. księdza Tadeusza Chromeckiego, Rektora Księży Pijarów. odprawionem zostało Nabożeństwo żałobne w kościele Księży Pijarów, poczem tablica pamiątkowa w tymże kościele wmurowana, odsłoniętą i poświęconą została.

W resursie urzędniczej odbyło się w sobotę wieczorem uroczyste wręczenie pierwszego dyplomu na członka honorowego resursy radcy rządu p. Aleksandrowi Dawidowskiemu, b. prezesowi kasyna powszechnego.

Akt wręczenia odbył się wobec licznego grona pań i panów.

Prezes resursy, radca sądowy p. Herold, wręczając p. Dawidowskiemu okazały dyplom artystycznie wykonany przez p. W. Winklera pięknem pismem gotyckiem i ozdobiony stylowemi rysunkami kolorowymi, wygłosił następującą przemowę:

„Jaśnie Wielmożny Panie! Walne zgromadzenie resursy urzędniczej zamianowało cię pierwszym członkiem honorowym w uznaniu twych szczególnych zasług, położonych dla Towarzystwa, które obecnie pod nazwą resursy urzędniczej liczy 44 rok swego istnienia. Wydział polecił wykonanie dyplomu honorowego członka, a ja szczęśliwy jestem, że na mnie, jako obecnego prezesa resursy i świadka Twej tyloletniej działalności na stanowisku kasyna, przypadł ten miły obowiązek wręczenia Ci tego dyplomu.

Że zasługi Twoje były wybitne, każdy przyznać musi. Wstąpiwszy jako młody urzędnik do tego towarzystwa, wstąpiłeś w tym celu, aby w niem pozostać i powiększyć grono wzajemnie sobie życzliwych osób.

Stosunek członków czysto towarzyski zamienił się w przyjacielski, dlatego szukałeś w niem wytchnienia i rozerwania umysłu po codziennej pracy swego mozolnego zawodu. Pozostawiłeś nam wzór, jakim ma być członek naszego towarzyszystwa. Jako prezes wytrwałeś przez długie lata na swem stanowisku i broniłeś od upadku kasyno powszechne, które też należycie oceniło Twą działalność i dało dowód tego uznania, gdyż w dniu Twego 40-letniego jubileuszu jako członka ozdobiło twym portretem ściany kasyna.

Wręczając ci ten oto dyplom honorowy misternej roboty, świadczącej o szczerości życzeń jakie ci przy tej sposobności składamy, przyjmij takowy z tem zapewnieniem, że jakkolwiek nam teraz nie przewodniczysz, jesteś dla nas nietylko chlubą, ale także szczerym przyjacielem“.

Po słowach podziękowania złożonych przez solenizanta towarzystwo zasiadło do przygotowanej na cześć jego uczty, podczas której wznoszono szereg toastów. Między innymi p. Winkler wzniósł zdrowie imieniem słabego wiceprezesa p. Bartoszewicza a wiceprezes p. Grodyński toast „kochajmy się“. Uczta przy dźwiękach muzyki 56 p. p. skończyła się po północy.

Nowy król kurkowy. Strzelanie królewskie skończyło się w niedzielę o godzinie 6. Ostatni strzał padł z ręki dra Schneidra, którego też po obliczeniu rezultatów strzelania, obrano królem kurkowym na rok 1902.

Marszałkami obrano pp. Władysława Ślatowskiego, urzędnika gazowni miejskiej, oraz p. Albina Dolińskiego, nadinżyniera. Po ogłoszeniu wyboru odbył się pochód po ogrodzie z chorągwiami przy huku moździerzy i dźwiękach kapeli 56 p.

Wieczorem bracia strzeleccy zasiedli do uczty wydanej na cześć nowego króla i marszałków. Pierwszy toast wzniósł król na cześć cesarza. Następnie spełniono wiele innych, poczem według tradycji uczyniący odprowadzili nowo obranego króla do jego mieszkania.

Koło artystyczno-literackie w Krakowie wysyła adres do Jerzego Brandesa. Adres wykonał bardzo ozdobnie artysta-malarz p. Wodzinowski. Oprawa pochodzi z pracowni p. Roberta Jahody.

Promocja. Pan Henryk Zawadzki, urodzony w Krasnojarsku na Syberji, otrzymał w sobotę na tutejszym uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Dziekanem wydziału lekarskiego na uniwersytecie Jagiellońskim wybrany został na rok szkolny 1902/3 prof. Odo Bujwid.

Tanie domy dla robotników. Na Modrzejówce odbyło się w niedzielę w południe poświęcenie trzeciego pawilonu tanich mieszkań robotniczych, wzniesionych staraniem „Towarzystwa tanich mieszkań dla robotników“. Poświęcenia dokonał kanonik katedralny ks. prałat dr Władysław Chotkowski wobec licznego grona pań i panów, którzy się tu zebrali mimo niepogody. Na słowa podziękowania, wyrzeczone przez prof. dra Jordana odpowiedział ks. dr Chotkowski, wyrażając uznanie dla zasług Towarzystwa.

Wśród publiczności, przybyłej na uroczystość poświęcenia, znajdowały się panie hr. Stanisławowa Tarnowska, Jordanowa i Czerkawska, oraz panowie dr H. Jordan, prof. dr Fryd. Zoll ojciec i syn, prezydent miasta p. Friedlein, prof. dr Wicherkiewicz, prof dr Kader, prof. dr Jul. Leo, prof. dr Czerkawski i w. i.

Wieczór na cześć Adama Asnyka i Sewera Maciejowskiego odbył się w piątek w Czytelni dla kobiet. Na program złożyły się odczyt p. Anieli Bandrowskiej o wzajemnych stosunkach obu pisarzy oraz produkcje muzykalno-wokalne. Na fortepianie złożyła piękny popis p. Murczyńska uczennica prof. Bylickiego. W deklamacjach dała się słyszeć panna Wanda Grudzińska, która wygłosiła wiersz Asnyka „U stóp krzyża“. Wreszcie p. Wolska odegrała na skrzypcach „Kujawiaka“ Wieniawskiego i „Nokturn“ Chopina. Resztę programu wypełniał chór akademicki.

Komisja informacyjna przy Towarzystwie Wzajemnej Pomocy Uczniów Uniw. Jagiell. w Krakowie poleca zdolnych i odpowiednich akademików do objęcia lekcyj, posad u pp. adwokatów i notarjuszy a w pierwszym rzędzie guwernerek w czasie wakacyj i to tak w Krakowie jak i na prowincji.

Spodziewamy się, że na zbliżające się wakacje otrzymamy wiele zgłoszeń i wiemy, że je ku ogólnemu zadowoleniu załatwimy.

Komisja urzęduje codziennie od 3—4. Adres: Komisja inf. Tow. Wzaj. Pom U. U. J. Collegium Wotum Sala nr. 4.

Wyścigi.

Nie należy się łudzić, — wyścigi krakowskie w obecnej formie nie mogą dłużej istnieć. Niskie nagrody nie przyciągają koni, tak, że n. p. jedyna stajnia, która obesłała liczniej meeting krakowski, — mianowicie stajnia p. Mauthnera, jest prawie bez konkurencji. Oprócz p. Mauthnera, nadesłał większą liczbę koni p. Schindler, którego jednak stajnia jest obecnie w złej formie. Są dalej dwa konie p. Krausa i koń p. Drehera. Wszystko to razem wzięte nie wystarcza dla wypełnienia programu i ściągnięcia publiczności. Do silniejszego Steeplu brak nawet zupełnie kandydatów, i tak w sobotę do oficerskiego biegu z przeszkodami stanął tylko jeden koń, a w jednym tylko biegu dostawiło 6 koni. Tor krakowski należy do najlepszych w Austrji, zarząd robi wszystkie wysiłki, aby go utrzymać w należytym stanie; położenie geograficzne Krakowa, powinno by ściągać wyścigowców z Węgier, Galicji i Królestwa Polskiego,— a tymczasem ogół hodowców zaniedbuje zupełnie wyścigi krakowskie. Zwłaszcza Węgrzy omijają Kraków zupełnie; zaś mała liczba gości, nie zbyt zajmujące biegi, nie ściągają dostatecznej liczby publiczności, bez której znowu, towarzystwo niema wystarczającego dochodu. I tak powstaje błędne koło, z którego trudno znaleźć wyjście.

Dzień pierwszy sobota 14 czerwca.

Pogoda piękna, tor wyborny suchy, ale elastyczny.

Bieg I. Nagroda Totalizatora. Bieg z płotami. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa i 1800 koron. Meta 2400 m.

1) „Jagello“ 4 l. gn. og. p. Mauthnera (por. Reinzer), 2) „Waćpan“ hr. Siemieńskiego (por. Raus).

„Renes“ (por. Folberth) upadła przy skoku przez ostatni płot, koń i jeździec nie doznali szwanku.

Totalizator za 10 kor. 16.

Bieg II. Nagroda Krakusa. Handicap. 2000 koron. Meta 1400 metrów.

1) „Amras“ 3 l. kaszt. kl. p. Drehera (Southey), 2) „Olimpia“ p. Zangena (Mosno), 3) „Ivo“ p. Schindlera Balfrodi.

Bez miejsca „His“, „Mondrost“, „Sagu“.

Tot. za 10 kor. 15, za 50 kor. I 63, III 103.

Bieg III. Nagroda Rudawy dla koni krajowych 2.000 kor. 1600 m. 1) „Korona“ kl. hr. Siemieńskiego (Slock), 2) „Elle se gobe“ tegoż, 3) „Co ci do tego“ p. Schindlera.

Tot. za 10 kor. 17.

Bieg IV. Sprzedażny dwulatków 2000 kor. 1000 m.

1) „Xenia“ kl. p. Zangena (Maino), 2) „Jeddach“ p. Mautnera, 3) Kabała“ hr. Siemińskiego.

Tot. za 10 kor. 26.

Na licytacji odkupił „Xenię“ właściciel za 1800 koron.

Bieg V. Imienia hr. Tarnowskiego 5.000 kor. 1400 m.

1) „Helena“ 31 kl. p. Moutnera (Southey), „Nina“ p. Schindlera, 3) My Lady“ p. Krausza.

Bez miejsca „Tima“ hr. Siemieńskiego.

Tot. za 10 kor. 29,

Bieg. IV. Nagroda Jockej-Klubu dla dwulatków, 3.000 kor. 1000 m.

1) „Bonanza“ p. Mautnera (Southey), 2) „Fritzi“ p. Schindlera, 3) „Parnas“ p. Zangena.

Tot. za 10 kor. 12.

Bieg VII nie odbył się.

Dzień drugi

Niedziela 15 czerwca.

W drugim dniu wyścigów międzynarodowych przy fatalnej pogodzie zebrało się na placu wyścigowym nie o wiele więcej osób, niż w sobotę. Deszcz, który padał od rana, rozmoczył tor i odstraszył sportsmanów.

Bieg I. — Nagroda miasta Krakowa 2000 kor., 2800. 1) „Waćpan“ hr. St. Siemieńskiego (por. Reiner) 2) „Esztelma“ hr. Orsicha (por. Reichlin).

Totalizator płacił za 10 16 kor.

Bieg II. Nagroda Wandy dla 2-latków krajowych 1800 kor. 1000 m. 1) „Karmazyn“ hr. Siemieńskiego (Hesp), 2) „Kabała“ tegoż. Byłto więc próbny galop jednej stajni.

Bieg III. Nagroda resursy 2000 kor. 1600 m. Wyszło 6 koni: „Elle ségobe“ hr. Siemieńskiego, „Silvio“ p. Schindlera, „Armand“ p. Folberta, „Amras“ p. Drehera, „Olympia“ p. Zangena i „Mazagran“ hr. Orsicha.

Zwyciężył „Amras“, jeżdżony przez Southeja, druga przyszła „Olimpia“ (Gilhryst).

Totalizator za 10 kor. 46.

Place I koń 116 kor., II 89 kor.

Bieg IV Nagroda Dyrektorjum dla dwulatków 4500 k. 1000 m. startowały: „Herzdama“ p. E. Dawida, „Ismet“ p. L. Krausa, „Saville“ p. Mauthnera, „Tołmacs“ p. P. Mravika i „Wiadomość“ hr. Siemieńskiego. Zwyciężył „Tolmacs“, jeżdżony przez Greya, drugi przyszedł „Ismet“, na którym jechał Slack. Total. za 10 k. płacił tym razem 76. Plac I 223 k. II 71 k. — Była to jedyna niespodzianka dnia. Faworytką była „Saville.“

Bieg V. Nagroda rządowa. Startowały „Cordon“ p. Fr. Bartoscha, „Escamillo“ p. Mauthnera i „Mizzek“ p. Schindlera. Ten ostatni, jeżdżony przez Bulforda, przyszedł do mety pierwszy, a za nim równocześnie „Cordon“ i „Escamillo“. Tot. za 10 k. 28 k.

Bieg VI. Sprzedażny 1800 k., 1400 m. Startowało pięć koni: „Eva“ hr. Fr. Larischa, „Esparsette“ p. Mauthnera, „Becsvagy“ hr. Orsicha, „Pojata“ hr. Siemieńskiego i „Rusticus“ p. Zangena.

Zwyciężyła „Esparsette“, jeżdżona przez Southeya, drugi przyszedł „Becsvagy“, jeździec Slack. Totalizator za 10 k. 20. Place: I 71 k., II 126 k.

Bieg VII. Wiosenne próbne steeplechase. Startowały „Balek“ p. Zangena, „Vandor“ p. Fr. Heintscbla, „Suhogó“ p. Kollera i „Plunger“ p. Fr. Bartoscha.

Pierwszy do mety przybiegł „Balek“, jeżdżony przez por. Reichlina, drugim był „Suhogó“, jeżdżony przez samego właściciela.

„Plunger“ upadł. Total. za 10 k. płacił 34 k. Place I 88, II 57 k.

* * *

Dziś w poniedziałek odbędą się pierwsze wyścigi „Klubu jazdy panów“. Pogoda jest śliczna, można więc oczekiwać większego udziału publiczności, tem bardziej, że biegi z przeszkodami są zawsze bardzo zajmujące, a jazda wyścigowa oficerów przedstawiać będzie duży interes sportowy.

Z TEATRU.

Teatr miejski.

„Król Henryk IV“, część pierwsza, dramat Szekspira w 5 aktach, 12 obrazach.

„Henryk IV“ jeden z najpiękniejszych historycznych dramatów Szekspira, obok Ryszarda III-go może najpiękniejszy, nigdy nie był wystawiony na scenach polskich, zapewne ze względu na techniczne trudności. Uznanie należy się naszej dyrekcji, że poważne przeszkody przełamała i pozwoliła nam zachwycać się niezrównanym humorem Falstaffa i porywczem bohaterstwem Hotspura. Dramat został okrojony i przystosowany do ram scenicznych. Nie odebrało mu to interesu, choć osłabiło charakterystykę niektórych figur. W każdym razie wystawa była w miarę sił staranna, — a zbroja i stroje bardzo wiernie odtworzone.

Odkładając na później dokładniejsze sprawozdanie, ograniczamy się na razie do zaznaczenia, że p. Zelwerowicz może nie zupełnie trafnie uchwycił genjalny typ Falstoffa, był zanadto dobroduszny i miękki, ale miał także dużo szczerego humoru i miary artystycznej, która go uchroniła od niebezpiecznego szarżowania. P. Tarasiewicz uwydatnił bardzo ładnie namiętną porywczość Hotspura, a p. Mielewski byłby doskonałym księciem Walji, gdyby mu pamięć lepiej dopisywała. Wymienić wreszcie należy p. Sosnowskiego, jako króla. Inne role były tak obcięte, że nie dawały żadnego pola do popisów.

„Henryk IV.“ pozostanie niezawodnie w repertuarze naszego teatru, a w zimowym sezonie zapełni widownię niejednokrotnie.

Teatr ludowy.

(„Wesele Landszturmisty“. — „Kościuszko pod Racławicami“).

W sobotę dnia 14 b. m. teatr ludowy wystawił farsę p. t.: „Wesele landszturmisty“. P. Jan Jakubowski zlokalizował ją z francuskiej krotochwili, przeniósłszy akcję na grunt galicyjski, do Lwowa, Bochni i t. d.

Treść sztuki polega na tem, że młodego żonkosia Molskiego w godzinę po ślubie biorą gwałtem do wojska jako landszturmistę, nie uwzględniają, że powody — doprawdy... są do uwzględnienia. Dwa miesiące musi biedak ćwiczyć się w kunszcie rycerskim, dwa miesiące najokropniejszych męczarni przy każdem wspomnieniu o młodziutkiej żonie-narzeczonej. Tysiące zabawnych epizodów uzupełnia jego odysję wojskową, nareszcie nadchodzi jak z nieba kres męczarni. Okazało się, że powołano Molskiego wskutek omyłki, zamiast Malskiego. Uwolniony biedak pospiesznym oczywista pociągiem wraca do żony; Malski dostaje się do wojska, czas sprawił, że poprawiny wesela Molskiego uzupełniły się nowemi weseliskami... słowem po czterech aktach nieustającego śmiechu. Wszystko się dobrze zakończyło. Z humorem grano sztukę z pp.: Delską, Duninówną, Kalinowskim, Foltą, Ruszczycem, Olszańskim i Cholewiczem w rolach głównych.

* * *

W niedzielę dnia 15 b. m. teatr dał „Kościuszkę pod Racławicami“, jako popularne przedstawienie dla włościan, którzy staraniem towarzystwa szkoły ludowej przybyli do Krakowa ze wschodniej Galicji, z pow. żółkiewskiego przeważnie.

Wśród ogłuszających mazurskich braw szła sztuka. Kościuszko i Głowacki wzbudzali entuzjazm. *Ant.*

Repertuar teatru miejskiego

W poniedziałek 16 czerwca: „Florjo i Flavjo“, igraszki i sceny miłosne w 4 obrazach, Fr. Schönthana i Fr. Koppel-Ellfelda.

We wtorek 17 czerwca: „Sen nocy letniej“, kom. w 5 aktach, W. Szekspira.

We środę 18 czerwca: „Wazon japoński“, kom. w 3 aktach, Bilhanda i M. Hennequin'a.

We czwartek 19 czerwca: „Król Henryk IV“ (część I), dramat w 12 obraz. W. Szekspira.

W sobotę 21 czerwca: „Owoce oświaty“, komedja w 4 aktach, Lwa hr. Tołstoja. (Nowość).

W niedzielę 22 czerwca: „Wesele“, dramat w 3 akt., St. Wyspiańskiego.

Z literatury i sztuki.

* Macierz Polska. Świeżo opuściła prasę książka Dra Henryka Kowalskiego, p. t. „O bu-

dowie i pielęgnowaniu ciała ludzkiego podczas zdrowia i choroby“. Autor podzielił swą pracę na trzy części. W zierwszej omówił budowę ciała i przeznaczenie jego narządów, w drugiej sposoby pielęgnowania zdrowia, w trzeciej zestawił w porządku abecadłowym przypadłości i objawy chorobowe, wykazał ich przyczyny i podał środki zaradcze. Czytamy więc o biciu serca, bezsenności, bolączce, bolu zębów i gardła, chrypce, gorączce i t. d. W dodatku pomieścił autor rozdział o pieczy nad chorymi, apteczkach i lekach domowych. Przedstawienie rzeczy jest przystępne, wyrazy obce zastąpione przeważnie swojskimi. Do lepszego zrozumienia wykładu w każdej z trzech części przyczyniają się liczne ryciny, wśród których zwracają uwagę cztery kolorowe tablice z trującymi grzybami jadowitymi. Tak klisze jak i litografie wykonano w zakładach krajowych.

TELEGRAMY.

Z Rady państwa.

Interpelacje.

Wieden 14 czerwca. Wśród interpelacyj odczytano dziś interpelację pos. Rottera i tow. do ministra sprawiedliwości w sprawie nabycia dla więzień sądowych okręgu krakowskiego odpowiednich płócien i to w zakładach galicyjskich z wyłączeniem pracy więźniów.

Pos. Fijaka i tow. do prezydenta ministrów w sprawie budowy drogi między Dąbrową-Jeżówek a Myślenicami.

Pos. Mengera i tow. do ministra finansów i ministra handlu w sprawie użycia części dochodów z podatku od biletów kolejowych na rozszerzenie sieci telefonicznej i usunięcia braków w telefonach.

Ochrona robotników.

Izba przechodzi do porządku dziennego, t. j. do pewnego punktu projektu ustawy w sprawie uzupełnienia noweli przemysłowej w sprawie ochrony robotników, zajętych przy budowlach prywatnych.

Pos. Forzt, jako referent, poleca ustawę do przyjęcia.

Minister wywodził, że ustawa jest uzupełnieniem uchwalonej wczoraj ustawy o robotnikach zajętych przy budowach państwowych kolei i polecił ustawę do przyjęcia.

Następnie przyjęto ustawę w 2 i 3 czytaniu.

Izba przechodzi do punktu drugiego porządku dziennego tj. do ustawy o podatku od biletów kolejowych.

Referuje poseł Götz.

Pos. Formanek zwalcza podatek od biletów. Sądzi, że dochód z niego w większej części pójdzie na cele wojskowe. Ubolewa, że parlament nie zmusił rządu do zniesienia myt i polepszenia płac djurnistów i pensjonistów, bez tego podatku.

Pos. Lindner oświadcza się za wotum mniejszości; by podatek wynosił od biletów: I klasy 14 procent, II kl. 12 procent, III kl. 10 procent. Popiera rezolucję Mengera.

Po przemówieniu Lechera zabiera głos minister skarbu Böhm-Bawerk.

Wiedeń 16 czerwca. W dalszym ciągu dyskusji nad ustawą o podatku od biletów kolejowych minister skarbu Boehm-Bawerk w bardzo obszernym wywodzie podnosi, że dochód z podatku od biletów kolejowych komisja budżetowa preliminuje na 11.4 miljona koron Natomiast wydatki, mające być pokryte z tego, przedstawiają się jak następuje: 5·6 miljona na podniesienie płac dyurnistów, 2 miljony na zniesienie myt, 3·1 miljona na polepszenie emerytur urzędniczych. Pozostaje więc jeszcze 650.000, podczas gdy uchwalone odpisy podatków gruntowych wyniosą około 2 miljony, a nadto potrzebny jest dalszy wydatek kilkuset tysięcy koron na uchwalone polepszenie płac auskultantów, tak, że bilans z tego podatku jest bierny.

Co się tyczy użycia dochodów z tego podatku, oświadcza minister, że rząd zdecydowany jest myta znieść w ustanowionym terminie. To samo tyczy się przeprowadzenia ustawy o podwyższenie emerytur starego typu urzędników. Odpisanie podatków gruntowych nastąpi w chwili, kiedy dochody z podatku biletowego zaczną wpływać. Sprawę djurnistów zamierza rząd uregulować w drodze rozporządzeń. Na cele telefonów zamierza rząd z zapasów kasowych z r. 1901 przeznaczyć pewną, dziś się jeszcze nie dającą oznaczyć sumę.

Przemawiali jeszcze pos. Fresl, Pommer i Mazorana, poczem dyskusję zamknięto i wybrano jeneralnych mowców.

Pos. Breiter zapytuje prezydenta Izby, dlaczego śledztwo przeciw komisarzowi górniczemu Kostkiewiczowi, który, zdaniem mowcy, był głównym winowajcą przy katastrofie borysławskiej, prowadzi radca górniczy Holubek, który jest najbliższym przyjacielem Kostkiewicza.

Pos. Breiter domaga się dalej, aby śledztwo zostało poruczone wyższemu urzędnikowi ministerjalnemu ze strony ministerstwa rolnictwa.

Pos. Schönerer w zapytaniu do prezydenta Izby zwraca się przeciw obradowaniu nad ustawą u subwencji dla Towarzystwa Dunajowego jeszcze w tej sesji. Jezeliby przedłożenie to chciano jeszcze na obecnej sesji gwałtem przeforsować, to Wszechniemcy odpowiedzą gwałtem.

Podczas przemowy napadł mowca na prasę korupcyjną i powiedział, że Wszechniemcy nie są sprzedajni.

Koniec posiedzenia o godzinie wpół do 7-mej wieczór; następne w poniedziałek o godz. 3 popołudniu.

Wiedeń 16 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów Hauck i tow. postawili wniosek nagły z wezwaniem do rządu o zarządzenie na koszt państwa tłomaczenia talmudu, względnie „Szulhaanaruch“ pod kontrolą fachowców, zamianowanych ze stronnictwa antysemickiego.

Z politechniki lwowskiej.

Lwów 16 czerwca. W gmachu politechniki odbył się w sobotę wieczorem wiec młodzieży politechnicznej, w którym wziął udział rektor, kilku profesorów, oraz około 500 słuchaczów. Przeprowadzono dłuższą dyskusję nad sprawą ustaw akademickich dla politechniki i sądu honorowego i powzięto dwie uchwały, postanawiające wybór komisji i 5 członków, z poleceniem wypracowania do dnia 10 lipca projektu ustaw akademickich i opracowania norm sądu honorowego dla politechniki. Porządku dziennego nie wyczerpano. Dalszy ciąg wiecu dnia 28 czerwca.

Wyrok na Grimma.

Warszawa 16 czerwca. W piątek w procesie pułkownika Grimma od g. 10 rano do 5 po poł. przesłuchiwano świadków.

O godz. 7 wieczorem rozpoczęło się plaidoyer, a o godz. 11 w nocy zapadł wyrok, którego mocą Grimm został skazany na utratę wszystkich praw i na 12 lat robót przymusowych.

Zwołanie sejmów.

Wiedeń 16 czerwca. Podatek kolejowy zostanie jutro uchwalony przez Izbę w 3 czytaniu.— We środę dnia 18 b. m. sesja zostanie odroczona. Sejmy będą zwołane 20 b. m. i potrwają do połowy lipca. Po zamknięciu sejmów dr Koerber zwoła konferencję w sprawie językowej.

Ślub w domu cesarskim.

Wiedeń 15 czerwca. „Fremdenblatt“ donosi, że wkrótce będą oficjalnie ogłoszone zaręczyny arcyksiężniczki Marji Anuncjaty z ks. Zygfrydem bawarskim. Arc. Marja Terezja z córką arc. Marją Anuncjatą i ks. Zygfrydem bawarskim byli w sobotę u cesarza na audjencji.

Zapowiedź obstrukcji.

Wiedeń 16 czerwca. Klub czeski ogłasza w „Sonn- und Montags Ztg.“, iż jeśli Czesi nie otrzymają od rządu ustępstw językowych, to w takim razie podczas jesiennej sesji Izby rozpoczną obstrukcję i nie dopuszczą do parlamentarnego załatwienia ugody.

Koronacja króla Edwarda.

Wiedeń 14 czerwca. W niedzielę d. 22 b. m. arcyksiąże Franciszek Ferdynand wyjedzie do Londynu na uroczystości koronacyjne.

Minister dr Rezek.

Wiedeń 14 czerwca. Cesarz przyjmie dziś na osobnem posłuchaniu ministra dla Czech dra Rezeka i oświadczy mu, że nie przyjmuje jego dymisji.

Pod adresem hr. Bülowa.

Wiedeń 16 czerwca. „Sonn- und Montags Ztg.“ pisze pod adresem hr. Bülowa, że nikt nie jest w stanie przewidzieć przyszłości narodów. Prusacy powinniby się pilniej uczyć historji, przekonaliby się, jakie ono szykuje niemiłe niespodzianki zwycięzcom. Prusacy, którzy z taką butą uciskają teraz Polaków, mogą się jeszcze sami z czasem znaleźć w bardzo niemiłem położeniu.

Nowe działa w Austrji.

Praga 15 czerwca. „Narodni listy“ donoszą, że na zupełne uzbrojenie artylerji prócz uchwalonych 38 miljonów k. będzie jeszcze trzeba 180 miljonów, a to w latach 1904—1906 po 60 miljonów.

Wielka nagroda Paryża.

Paryż 16 czerwca. Na wczorajszych wyścigach był obecny prezydent Loubet z małżonką, ministrowie i korpus dyplomatyczny. Prezydenta Loubeta publiczność burzliwie oklaskiwała na wyścigach i podczas drogi. Grand prix wzięła klacz „Kizilkourgan“.

Trzęsienie ziemi.

Rzym 16 czerwca. „Popolo Romano“ donosi z Syrakuz: Onegdaj w nocy dało się tu czuć gwałtowne trzęsienie ziemi, któremu towarzyszyły podziemne grzmoty. Wkrótce potem nastąpiło drugie trzęsienie. Ludność była bardzo zaniepokojoną i wiele rodzin w popłochu porzucało domy. Szkody nie było. Również z wielu innych części wyspy donoszą o trzęsieniach.

Pokój w Afryce.

Pretorja 16 czerwca. Dotąd poddało się 15177 Boerów, między tymi 835 powstańców kapskich.

Londyn 16 czerwca. Biuro Reutera donosi z Clerksdorp z dn. 12 bm. Jenerał Delarey poddał się z 800 Boerami pod Lichtenburgiem.

Pretorja 16 czerwca. Botha, Devet i Delarey odjadą w przyszłym miesiącu do Europy.

Zwołanie sejmu.

Lwów 14 czerwca. „Słowo Polskie“ donosi: Jak dowiaduje się z najlepszego źródła, sprawa zwołania sejmu galicyjskiego stanęła tak, że pierwsze posiedzenie odbędzie się w poniedziałek d. 23 b. m.; sejm potrwa do dnia 12 lipca. Gdyby jednak sytuacja parlamentarna miała natrafić na nowe przeszkody to w takim razie sejm podczas lata nie obradowałby wcale.

Mowa Chamberlaina.

Londyn 14 czerwca. Chamberlain wygłosił mowę podczas bankietu urzędników kolonjalnych, w której powiedział, że zawarto pokój dla obu stron zaszczytny. Anglja uzyskała wszystko, o co walczyła. Była wspaniałomyślnym przeciwnikiem w stosunkach prywatnych i publicznych, nie uczyniła wszakże nic takiego, coby zaszkodzić mogło ostatecznie rozwiązaniu sprawy południowo-afrykańskiej.

Spiski nad Bosforem.

Konstantynopol 14 czerwca. Znowu uwięziono pod zarzutem należenia do spisku i wygnano szereg wyższych urzędników dworu, głównie z otoczenia księcia Yussufa Izzedina, syna Sułtana Abduła Assiza a kuzyna dziesiejszego sułtana.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 14-go czerwca. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·32, Renta majowa 101·70, Węg. renta koronowa 97 85, Akcje austr. zakładu kredyt. 686·—, Akcje węg. 707·—, Akcje Anglobanku 278·75, Akcje Uniobanku 543·— Akcje Landerbanku 423·50, Akcje kolei państ. 700 75 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 291·—, Akcje Alpiny 410·50 Losy tureckie 107 75, Ruble 253·25.

Cukier (spok.) 17·30, spirytus (niezmieniony) 17·80 nafta niezmieniona.

Usposobienie: cisza i sprzedaże budapeszteńskie wywołały słabsze usp sobienie.

Berlin 14-go czerwca. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 215·60, Towarzystwo dyskontowe 187·25.

NADESŁANE.

Krakowska Spółka Tramwajowa.

Na odbytem dnia 12 czerwca b. r. Walnem Zgromadzeniu Krakowskiej Spółki Tramwajowej **uchwalono** z zysków z roku obrotowego 1901 następującą **dywidendę rozdzielić:** 4531 1 0

Za I akcyę I emisyi . . . Kor. 20.—
Za „ „ II emisyi . . . „ 10.—

Dotyczące kupony będą w kasie Spółki Tramwajowej ul. Gazowa L. 4. lub w domu bankowym Augusta Raczyńskiego w Krakowie począwszy od 15 czerwca wypłacane.

Rada Zawiadowcza.

Wła ciciel i wydawca: Józef Rogoszów. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.